

Małżeństwo było obowiązkiem.
Miłość okazała się największym
zagrożeniem.

WYROK: MAŁŻEŃSTWO!



ALEKSANDRA BARANOWSKA



ALEKSANDRA BARANOWSKA

WYROK: MAŁŻEŃSTWO!

Przełożyła
Aleksandra Baranowska



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Ewelina Czajkowska
Redakcja: Dagmara Deska
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan
Zdjęcia na okładce: © Rychko Yevhen; © Alex;
© BillionPhotos.com / Stock.Adobe.com; © Leon Nijss / Unsplash.com;
© trichard; © kues1; © veraholera / Magnific.com
Wyklejka: © wirestock / Magnific.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2026 for the text by Aleksandra Baranowska

Copyright © 2026, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-834-8

Książkę wydrukowano na papierze Creamy 60g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING S.A.
www.zing.com.pl

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Bliss

Rozdział 1

Zimne imperium

DOMINIC MAXWELL

Wyszedłem z budynku, w którym właśnie rozegrałem jedną z największych bitew w mojej karierze. Majowe słońce odbijało się od szklanych ścian siedziby kancelarii Maxwell, Harrington & Cole. Widniejące w niej nazwisko mojego ojca otwierało drzwi do każdego sądu w tym kraju. Zatrzymałem się i spojrzałem w górę. Po drugiej stronie ulicy, nad wejściem, widniał wykuty w marmurze napis:

MAXWELL: THE LAW, THE POWER, THE VERDICT.

PRAWO. WŁADZA. WYROK.

Dziś właśnie to udowodniłem.

– Panie Maxwell! Panie Maxwell!

Przed budynkiem czekała grupa dziennikarzy, gotowych rozszarpać mnie pytaniami. Wygrałem sprawę, od której zależała polityczna przyszłość senatora Rogersa, faceta, który od tygodni balansował na krawędzi. Nie chodziło tu o pieniądze. Tym razem w grę wchodziło oskarżenie o tuszowanie

sprawy, dotyczącej wykorzystywania seksualnego wychowanków w ośrodku opiekuńczym, prowadzonym kiedyś przez jego brata. Dwie ofiary, jeden polityk i medialna rzeźnia, która zniszczyłaby każdego, kto nie umie grać bez emocji. Ale ja grałem perfekcyjnie. Przeciskałem się przez tłum, aż jeden z reporterów podsunął mi mikrofon pod twarz. Zatrzymałem się i uśmiechnąłem profesjonalnie.

– Sprawiedliwość zwyciężyła. Jak zawsze. Jakikolwiek zarzuty wobec senatora były bezpodstawne i nieoparte żadnymi dowodami. Sąd podjął dziś słuszną decyzję.

Rzecz jasna. W końcu ja go do niej przekonałem.

– A co z zeznaniami byłego wychowanka? – padło kolejne pytanie. – Twierdził, że senator wiedział o nadużyciach.

– Twierdzenia to nie dowody – odparłem. – A emocje nie mogą być podstawą sądu.

Kłamstwo. Przecież cały ten system opiera się na emocjach, strachu i presji i właśnie dlatego wygraliśmy. Prawda jest taka, że jeśli ktoś chce sprawiedliwości, nie idzie do sądu. Idzie do nas. Już miałem przepchnąć się dalej, gdy ktoś rzucił pytanie, które zawsze musiało paść:

– A co z pańskim życiem prywatnym, panie Maxwell? Od lat widuje się pana z różnymi kobietami, ale żadna nie została na dłużej. Kiedy wreszcie jakaś kobieta zostanie panią Maxwell?

Zatrzymałem się na moment, bo ciało zrozumiało szybciej niż głowa.

– Moje życie prywatne nie jest tematem publicznej debaty – odpowiedziałem chłodno. – A jeśli kiedyś podejmę decyzję w tej sprawie, dowiecie się o tym ostatni.

Odwrociłem się i ruszyłem w stronę czarnego Bentleya, zaparkowanego przy krawężniku. Ochroniarz otworzył drzwi, a ja wsiadłem do środka, ignorując kolejne pytania. Gdy samochód ruszył, zacisnąłem palce na kierownicy.

Małżeństwo... Nie jestem człowiekiem, który pozwala sobie na takie uczucia jak miłość. Jestem Maxwelllem, a Maxwelllowie się nie zakochują.

ISOLDE BEZOS

Majowe słońce wpadało przez panoramiczne okna mojego biura na pięćdziesiątym piątym piętrze, oświetlając uporządkowane akta, które analizowałam od tygodni. Na środku biurka leżała teczka z czerwonym stemplem „PRIORYTET”.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Właśnie zakończyłam pięciogodzinne przesłuchanie w sprawie prezesa zarządu jednej z największych firm farmaceutycznych w kraju. Zarzuty to manipulacje cenowe, zatajanie skutków ubocznych i nadużycia finansowe, a ja udowodniłam, że prokuratura nie miała wystarczających dowodów.

Otworzyłam laptop i przeglądałam stenogram z rozprawy. Sędzia próbował wyrzucić presję, ale znałam zasady za dobrze, by dać się złamać.

– Pani Bezos, twierdzi pani, że pani klient nie posiadał wiedzy o wewnętrznych manipulacjach cenowych?

Mój ton był rzeczowy.

– Panie sędzio, twierdzę, że mój klient jest oskarżony na podstawie medialnego cyrku, a nie rzeczywistych dowodów.

Spojrzałam na prokuratora. Był młody, ambitny i kompletnie na mnie nieprzygotowany.

– Jeśli rząd zamierza prowadzić sprawę na podstawie spekulacji, może równie dobrze zacząć pozywać ludzi za czytanie złych artykułów.

Wiedziałam, że wygrałam pierwszą rundę. Mój ojciec zawsze powtarzał, że każda wygrana zaczyna się od strategii. A Richard Bezos zbudował najbardziej wpływową kancelarię

w kraju nie dzięki zasadom, ale dzięki kontroli nad prawem i nad tymi, którzy próbują je naginać. Ja byłam efektem wszystkich jego lekcji, wymagań i kompromisów.

Wyrwałam się ze wspomnień i zamknęłam akta. Sięgnęłam po telefon, gdy drzwi biura się otworzyły i pojawił się w nich – niczym król, wkraczający na własne terytorium – Richard Bezoz we własnej osobie. Luksusowy garnitur Brioni, srebrne włosy, zaczesane z niezwykłą starannością, i spojrzenie człowieka, który nigdy nie poznał smaku porażki.

Kiedy uniósł szklankę, by wznieść toast, wiedziałam, że właśnie zmieniliśmy historię. Usiadłam wyprostowana. Z pewnością nie przyszedł tu bez powodu.

– Dobra robota w sprawie Kingston Pharma – rzucił, jakby to było wiadome. – Ale mamy coś większego.

Odchyliłam się na fotelu, a serce mi przyspieszyło. Większego?

– Mów.

Położył na biurku nową teczkę. Była z czarnej skóry, z tłoczonymi literami:

SPRAWA FEDERALNA WYSOKIEGO RYZYKA

– Sprawa gubernatora Whitmore’a.

– Korupcja? – zapytałam.

Uśmiechnął się.

– Gorzej. Zniknął kluczowy świadek.

Przechyliłam głowę, analizując sytuację. Whitmore był graczem z najwyższej ligi. Jeśli ktoś próbował go pogrążyć, to znać było, że stawka była znacznie większa, niż pokazywały media.

Przesunęłam palcem po powierzchni teczki. I już wiedziałam, że zamierzam wygrać.

– Mam pewien pomysł – powiedziałam stanowczym tonem.

Ojciec spojrzał na mnie z dumą, jak na broń, którą sam zaprojektował.

RICHARD BEZOS

Kolacja odbywała się w prywatnej sali restauracji Le Bernardin, gdzie stolik dla Bezosów i Maxwellów był zawsze dostępny, niezależnie od rezerwacji. Gwarantowali nam zamknięte drzwi, kryształowe kieliszki i wina droższe niż roczne pensje wielu aplikantów. William Maxwell siedział naprzeciwko mnie tak niewzruszony jak jego reputacja. Dominic był jego lustrzanym odbiciem, zresztą tak samo jak Isolde była moim. Obok mnie Victoria, elegancka i poważna, ze spojrzeniem, które oceniałoby nawet anioła. Po drugiej stronie Eleanor Maxwell, uśmiechnięta i ciepła, totalne przeciwieństwo swojego męża.

– A więc, Williamie – powiedziałem, upijając łyk whisky. – Jak to jest wygrywać sprawy, w których twój klient jest ewidentnie winny?

Maxwell parsknął śmiechem, odstawiając szklanekę.

– Richardzie, jeśli klient jest winny, to znaczy, że jego prawnik nie odrobił lekcji.

Śmialiśmy się nie dlatego, że to było zabawne. Dla nas prawo nie miało nic wspólnego z moralnością.

– Mój ulubiony moment? – dodał William, opierając się na podłokietniku. – Kiedy prokurator myślał, że mnie przyparł do muru, a ja wyciągnąłem dowód, który sam przeoczył.

Victoria uniosła kącik ust.

– Przeoczył? Czy może przypadkiem mu go nie przekazano?

Roześmieliśmy się wszyscy, bo wiedzieliśmy, jak naprawdę wygląda prawo. Eleanor pokręciła tylko głową z uśmiechem.

– Nie macie czasem dość? Tych manipulacji i mącenia? Bycia zawsze o krok przed?

– Eleanor – powiedziałem, opierając się wygodniej – imperia nie powstają przez leżenie na wakacjach.

William kiwnął głową.

– Pytanie nie brzmi, czy mamy dość, tylko czy możemy być jeszcze potężniejsi.

Na chwilę wszyscy zamilkli, a kelner dołał nam wina. Maxwell spojrzał na mnie znad kieliszka.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Richardzie. Już teraz kontrolujemy osiemdziesiąt procent rynku prawniczego w tym kraju. Obsługujemy Biały Dom, miliarderów i firmy sterujące gospodarką.

Odłożyłem szklankę i splotłem dłonie.

– A mimo to działamy osobno.

Victoria spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Wyobraź sobie, co by się stało, gdybyśmy połączyli siły – podjął William.

Eleanor zachichotała i skomentowała:

– Brzmicie, jakbyście planowali fuzję dwóch korporacji.

Maxwell uśmiechnął się, unosząc swój trunek.

– Bo w pewnym sensie tym właśnie jesteśmy.

– Nie da się zbudować większego imperium, niż już mamy – rzuciłem, rozkładając dłonie.

– Naprawdę?

Na chwilę spojrzeliśmy sobie w oczy i przez tę sekundę to nie była tylko rozmowa. To było zasiane ziarno. Pierwszy ruch w stronę czegoś, co mogło na zawsze zmienić życie naszych rodzin i kancelarię. W świecie takim jak nasz największe imperia powstawały od pozornie niewinnych spotkań.

§

W naszej spółce Bezos & Partners nie istnieje coś takiego jak stateczny dzień. Praca tam to czysty żywioł. Prawnicy biegający z aktami, dzwoniące telefony i koncepcje szeptane w przejściach. Nowi klienci i skomplikowane sprawy, co oznacza dla

nas kolejne miliony, zależne od precyzji, kalkulacji i bycia zawsze o krok przed przeciwnikiem.

Przez szklane ściany mojego biura widziałem Isolde. Kierowała naradą ze swoim zespołem, była skupiona i precyzyjna.

Właśnie podpisywałem umowę, kiedy drzwi otworzyły się bez pukania. Tylko jeden człowiek w tym mieście mógł sobie na to pozwolić. William Maxwell.

– Masz pięć minut? – zapytał, zamykając za sobą.

Nie odpowiedziałem. Wiedziałem, że nie wyjdzie, dopóki nie powie, na jaki szalony pomysł wpadł.

– Co tym razem? – zapytałem, opierając się wygodnie i splatając dłonie.

Uśmiechnął się i usiadł naprzeciwko mnie.

– Wczorajsza kolacja dała mi do myślenia – zaczął, rzucając okiem na szklankę whisky, stojącą na biurku. – Wiemy, że nasze firmy dominują. Ale co, jeśli moglibyśmy wznieść to na wyższy poziom?

Zmarszczyłem brwi.

– Chcesz fuzji?

William uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Brzmisz, jakbyśmy mówili o korporacjach. A przecież myślimy w innej skali. Nasze spółki to dziedzictwo.

Nachyliłem się, bo czułem, że to nie była biznesowa pogawędka.

– Kontynuuj.

Spojrzał mi w oczy.

– Połączmy nasze nazwiska. Na dobre.

Zacząłem analizować, co miał na myśli.

– Mówisz o nowej nazwie kancelarii?

Maxwell pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Nie tylko. Zróbmy coś większego – połączmy nasze rodziny.

– Chcesz, żeby Dominic i Isolde się pobrali?

– Dokładnie.

Zamilkłem na bardzo długo. William czekał na moją reakcję, gdy wybuchnąłem śmiechem.

Moja córka żoną Dominica Maxwella.

William właśnie zaproponował ruch, który mógł zmienić całą strukturę władzy.

– Richardzie – powiedział spokojnie. – Spójrz na to logicznie. Już teraz kontrolujemy wszystko, ale nadal jako dwa nazwiska. Małżeństwo naszych dzieci to symbol. To oznaczałoby władzę absolutną. Nierozdzielalną.

To nie był pomysł szaleńca, jeśli mam być szczery. To był plan geniusza.

Oparłem się i wziąłem głęboki wdech.

– Nie sądzisz, że to radykalne? I że w dzisiejszych czasach może to wyglądać niedorzecznie?

William tylko się zaśmiał.

– Nie jesteśmy ludźmi, którzy boją się radykalnych decyzji. To jest ruch, który zapewni nam kontrolę nad prawem w tym kraju na pokolenia do przodu.

Przełożyłem szklankę whisky z jednej ręki do drugiej.

– I sądzisz, że oni się na to zgodzą?

William wzruszył ramionami

– Nie mają wyboru.

Jego głos brzmiał z niezachwianą pewnością, jak po podjęciu decyzji, której nic nie mogło już zmienić. Isolde i Dominic Maxwell i Bezos. Spojrzałem na niego uważnie, mierząc wagę tej propozycji, a potem uśmiechnąłem się lekko.

– Chyba właśnie zawarliśmy najważniejszy układ w historii prawa.

William uniósł szklankę.

– W takim razie za imperium.

W tej jednej chwili coś się we mnie poruszyło. Jakby ktoś uchylił drzwi do świata, w którym to ja rozdawałem karty, a nie tylko patrzyłem, jak inni je tasują.

§

Po pracy wróciłem do domu. Choć to nie jest w sumie zwykła posiadłość. To twierdza. Minimalistyczna architektura i olbrzymie okna, wychodzące na panoramę Nowego Jorku. Każdy detal odzwierciedla władzę, jaką mamy.

Kiedy wszedłem do środka, Victoria już na mnie czekała. Siedziała na jednym z białych skórzanych foteli w salonie, trzymając w dłoni szklankę z herbatą. Nie spojrzała na mnie. Od razu wiedziała, że jeśli wracam do domu wcześniej niż zwykle, to oznacza coś ważnego. Usiadłem naprzeciwko niej i ująłem ją za dłoń.

– Maxwell miał dzisiaj dla mnie interesującą propozycję – zacząłem, obracając jej pierścionki palcami.

Victoria podniosła wzrok.

– Połączenie firm?

Uśmiechnąłem się lekko.

– Nie tylko firm. Zaproponował coś większego – połączenie naszych nazwisk.

Przez chwilę Victoria nic nie mówiła. Potem powoli wyrwała dłoń spod mojej i zaczęła przyglądać mi się z miną osoby analizującej sytuację z każdej możliwej strony.

– Chcesz mi powiedzieć, że William Maxwell zasugerował, by nasze dzieci wzięły ślub?

Kiwnąłem głową, a Victoria odchyliła się na fotelu. Na jej ustach pojawił się najbardziej satysfakcjonujący uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem.

– To genialne.

Nie spodziewałem się innej reakcji, bo wiem, że moja żona widzi w tym coś więcej niż przełomowe posunięcie.

– Maxwell myśli perspektywicznie – kontynuowała. – Ich kancelaria jest niezniszczalna, nasza również. Ale razem? Zyskalibyśmy władzę absolutną.

Upiłem łyk jej wina, pozwalając jej przetrwać ten pomysł do końca.

Nagle zmrużyła oczy.

– Jest tylko jeden problem.

Wiedziałem dokładnie, co miała na myśli.

– Isolde.

Victoria kiwnęła głową.

– Richardzie, nasza córka nie nadaje się do małżeństwa.

Spojrzałem na nią sceptycznie.

– Jest dorosła, perfekcyjna i silna, dokładnie taka jak ty. Czego się boisz?

Victoria skrzyżowała nogi i westchnęła.

– Nie boję się, ja po prostu ją znam.

W jej głosie nie było czułości, tylko logiczna analiza sytuacji.

– Isolde nie wierzy w miłość, bo nigdy nie miała na nią czasu. Jest za bardzo zajęta wygrywaniem. A Dominic? – Uniosła brew. – Ona go nie znosi.

Zaśmiałem się cicho, ale nie dlatego, że to było śmieszne.

– Nie musi go lubić. Ma tylko zrozumieć, że to konieczne.

Victoria zamilkła na chwilę, a potem zerknęła na mnie, jakby już wiedziała, jak pociągnąć tę sytuację.

– To prawda – powiedziała w końcu. – Ale jeśli chcesz, żeby Isolde w to weszła, musisz sprawić, by uznała to za swój własny pomysł.

Rozmieściłem się w fotelu, rozważając jej słowa. Nasza córka nie była kobietą, którą można było zmusić do czegokolwiek. Ale można ją było przekonać.

– Będzie się opierała – dodała Victoria. – Jednak jeśli dobrze to rozegramy, zrozumie, że to nie małżeństwo, ale siła, jakiej nie miał nikt do tej pory.

Przez moment panowała cisza, a potem uniosłem kieliszek.

– W takim razie do dzieła!

Victoria uśmiechnęła się lekko, stukając swoim szkłem o moje.

WILLIAM MAXWELL

Wieczory w posiadłości Maxwellów zawsze były spokojne. Moja kochana żona dbała o to, by nasz dom był miejscem, gdzie nie ma miejsca na prawnicze intrygi. Tylko że dzisiaj zamierzałem zaburzyć tę rutynę.

Usiadłem w skórzanym fotelu w salonie, nalewając sobie whisky. Najlepsza szkocka single malt – wiekowa i perfekcyjnie wyważona, zupełnie jak każdy mój ruch.

Eleanor weszła do pokoju. Jej długie blond włosy były związane w luźny kok, w dłoniach trzymała szklankę wody i leki. Ta kobieta to mój całkowity kontrast. Ciepła i spokojna, wciąż wierząca w to, że światem można rządzić za pomocą serca, a nie umysłu.

Nie podnosząc wzroku znad książki, którą trzymała, rzuciła:

– Masz minę, jakbyś zaraz miał powiedzieć coś, co mnie rozżłości.

Uśmiechnąłem się lekko, bo ona zawsze wiedziała, co siedzi mi w głowie.

– Richard się zgodził.

Eleanor powoli odłożyła książkę na stolik i spojrzała na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Na co?

Oparłem się wygodniej i powoli uniosłem szklankę do ust.

– Na połączenie naszych rodzin.

Przez sekundę milczała, a potem jej spojrzenie zmieniło się w przerażone.

– Williamie, proszę, powiedz, że nie masz na myśli małżeństwa Dominica i Isolde.

Jasne, że mam.

– To najlepszy ruch, jaki mogliśmy wykonać – odpowiedziałem spokojnie. – Połączenie naszych kancelarii to jedno,

ale gdyby nasze dzieci się pobrały, stworzylibyśmy potęgę, której nikt inny nie byłby w stanie podważyć.

Eleanor zacisnęła usta w cienką linię, odłożyła szklankę, złapała się za mostek nosa i obrzuciła mnie spojrzeniem pełnym szoku, jak gdyby usłyszała propozycję sprzedaży własnego syna.

– Nie.

Uniosłem brew.

– Nie?

– Ty naprawdę tego nie widzisz? To nie jest transakcja, to życie naszego syna! Naszego jedyne go syna.

Westchnienie wydobyło się z moich ust, choć wiedziałem, że ta rozmowa musiała nastąpić.

– Ależ kochanie, Dominica nie interesuje miłość. Interesuje go władza. A Isolde... Ona mu ją zapewni.

Eleanor pokręciła głową, a jej niebieskie oczy były pełne złości.

– A co, jeśli jednak się zakocha? Może nie teraz, ale kiedyś? Co, jeśli chciałby kogoś, kto jest ciepły i lojalny? Kogoś, kto nie jest Isolde Bezos?

– Isolde jest silna, inteligentna i ambitna. Niezrównanie do niego pasuje.

– Williamie, ona jest dokładnie taka jak on. – Eleanor zmarszczyła brwi. – A co, jeżeli on potrzebuje kogoś innego? Kogoś, kto da mu coś więcej niż cała ta wasza władza?

Rozumiałem, co chciała mi przekazać. Moja dobra żona zawsze chciała dla Dominica kobiety, która wniesie do jego życia przytulność. Która rozbije jego mur, a nie go wzmocni. Ale ja widziałem to inaczej.

– To nie ma znaczenia – powiedziałem twardo. – Maxwellowie nie mogą kierować się uczuciami.

Eleanor parsknęła śmiechem.

– Boże, czasami zapominam, że naprawdę nie masz serca.

Spojrzała na mnie, po czym wstała i pokręciła głową.

– Nie mogę w to uwierzyć. Poświęciliśmy tyle lat, by wychować Dominica na mężczyznę, który nie tylko wygrywa, ale i rozumie ludzi. A ty chcesz mu powiedzieć, że jego życie to jedynie układ biznesowy?

– Eleanor – zacząłem, ale przerwała mi.

– Wiesz, dlaczego to jest jeszcze gorsze? Bo Isolde nigdy tego nie zaakceptuje.

Milczałem.

– Richard może myśleć, że jego córka się dostosuje, ale ja znam Dominica i on na pewno się temu sprzeciwi.

Jej głos złagodniał, ale nie był już ciepły. Był przepełniony zawodem.

– Nie popieram tego, Williamie, i nigdy nie będę.

Odwróciła się i wyszła z salonu, zostawiając mnie samego. Spojrzałem na resztki wina w moim kieliszku i myślałem tylko o jednym.

To nie miało znaczenia, bo ta decyzja już zapadła.